

Wy-ko-na-nia te-go wy-ro-ku nie po-dej-mę się... I wśród wciąż trwającej ciszy wyszedł.

IV.

Mimo odmowy Franka, wyrok był oczywiście wykonany. Kucharczyk dostał pomieszczenia zmysłów. Franek przez wzgląd na b. duże zasługi, został tylko zawieszony w czynnościach i wyrzucony z fabryki. Tak chcieli delegaci—zarząd fabryki, musiał ulec.

Częściej zachodził do pana Andrzeja. Długie też godziny spędzali na pogawędkach.

— Patrz Franek, wy nie uznajecie Ojczyzny, Boga, Narodu. Spójrz na te portrety. To jest moja Ojczyzna. Dziad skończył na Sybirze, ojciec wpadł we mnie ukochanie ziemi i Narodu. Ja ciebie czytać uczyiem—pamiętasz? To mi ojciec kazał. A spójrz na to — mówił dalej, otwierając album z fotografiami — to moja Ojczyzna... Moje dzieci. Ja teraz będę ich uczył kochać Ojczyznę i Boga. Przeszłość, teraźniejszość i przyszłość — to jest Ojczyzna. I dlatego ona się nigdy nie skończy. I dla tego żyć, być Polakiem, to znaczy czerpać wzory z przeszłości i pracować dla przyszłości Ojczyzny.

— Dobrze, pięknie pan mówi—przerwał Franek — zgódźmy się więc, że ci, jak ich pan nazywa wywrotowcy, chcą zguby Polski, właśnie dlatego, że się wyplerają narodowości, tradycji, Boga, dobrze, dobrze i dobrze. Ale niech mi pan powie, co zrobić, żeby ten naród miał lilijne życie, żeby niegnił w norach, jak ja na przykład, żeby te dzieci. a więc ta przyszłość dla której trzeba pracować, żeby one nie ginęły z gruźlicy, głodu i braku słońca i powietrza?!

— Mój Franku kochany, odpowiedź bardzo łatwa. Pamiętasz, jak dawniej siadywaliśmy w polu... Ty brałeś książkę, ja cię uczyłem. Czy ty mnie nie nawidziłeś wtedy? Chyba nie! Czy ja byłem twoim wrogiem? Nie! I oto przyjaźń nasza przyniosła tobie i mnie

pożytek. Ty umiesz czytać, a ja mam zadowolenie. Widzisz, tylko w przyjaźni, wspólnymi siłami można dojść do czegoś.

— Mówisz o biedzie. Oblicz tylko ile ty z tego ośmiogodzinnego dnia pracy wyrwałeś godzin na pogawędkę, na wiece, sądy, rozrzucanie odezw. Zlicz te godziny. Pracujmy ośm godzin dziennie, Ford, ten sławny i potężny przemysłowiec amerykański sześciogodzinny dzień pracy wprowadza, ale tam w tym czasie robotnik daje z siebie maksimum swego wysiłku. Dzięki temu fabrykant jest w stanie ulepszać technikę pracy, zaopatrywać robotnika w doskonałe pomoce, może też odpowiednio, dzięki temu, robotnika opłacać. Otóż, nie próżnujmy, przez to samo obniżymy kosztą produkcji, tem samem skrócimy kark drożyznie, za tem przyjdzie ożywienie w handlu i przemyśle, wzmożą się obroty, czem obrót większy, tem pieniądź łatwiejszy do zdobycia i towar tańszy. Zwiększy się zatem zapotrzebowanie rąk, a więc zmaleje bezrobocie, w ślad za tym wzrośnie zaufanie zagranicy, kredyt i t. d.

I oto możemy dojść do stworzenia znośnych warunków pracy i bytowania. Ale widzisz to — mówił pan Andrzej zaciągając się papierosem — to się dotyczy naszych żołądków jedynie, a człowiek ma jeszcze duszę i o niej trzeba również myśleć. Weź siebie za przykład.

— Mnie? — przerwał Grzelak — A co pan we mnie widzi — zaniepokoił się Franek.

— W tobie widzę przemianę. Sam jeszcze nie zdajesz sobie z niej sprawy ale ona jest.

Franek poruszył się niespokojnie. Andrzej położył mu przyjaźnie dłoń na ramieniu.

— Słuchaj mnie bracie Franku, byłem ci przecież i jestem przyjacielem. Pomyśl, twój dziad. Pradziad, dziesiątki wieków wierzyli... Aż tu przychodzą jacyś osobnicy i powiadają—nie